

### Polacy i Energiewende [PL/DE]

22.06.2016

Empfohlen von Redaktion Pol-Int

[ Deutsch ]

**Michał Olszewski** (Kraków)

Tekst ukazał się najpierw po niemiecku w Polen-Analysen, Nr. 124.



Farma wiatrowa w Polsce (Karolina Kabat, Creative Commonse)

#### **Nad Wisłą niemieckie próby przestawienia gospodarki na zielone tory traktowane są jak zagrożenie albo skazana na klęskę fanaberia.**

Położony na południu Berlina, przy lotnisku Tempelhof, EUREF-Campus z polskiej perspektywy wygląda, niestety, jak odległy projekt futurystyczny. Na terenie zajmowanym niegdyś przez miejską gazownię, wciśniętym między linie kolejki i osiedle mieszkaniowe, powstaje dzielnica, która ma być przykładem nowego podejścia Niemców do wykorzystywania energii. Docelowo stanie tu 25 budynków, w których znajdą miejsce instytuty badawcze, urzędy odpowiedzialne za politykę klimatyczną, biura dużych firm. Założenia przewidują, że teren ten powinien być jednocześnie i miejscem pracy biurowej, i produkcji energii. Oprowadzający po obiekcie pracownicy InnoZ (instytutu finansowanego m.in. przez Deutsche Bahn, spółki zajmujące się produkcją energii i gazu oraz poszukiwaniem nowych rozwiązań w komunikacji miejskiej), opowiadają, że latem 2012 Campus po

raz pierwszy osiągnął zupełną samowystarczalność energetyczną.

Na dachach ogniwa fotowoltaiczne i turbiny wiatrowe najnowszej generacji (pracują bezgłośnie), w jednym z budynków wysokowydajny silnik Stirlinga zmienia gaz na prąd i ciepło. Gaz, dodajmy, przyjeżdża cysternami z biogazowni. Dużo zieleni; stacje do ładowania silników aut elektrycznych. Z nimi jest oczywiście problem: ładujesz pięć godzin, żeby przejechać niewiele ponad 100 km, a bateria jest tak duża, że mini morris zmienia się w auto dwuosobowe. Albo inne pytanie: jak „zatankować” energią autobus? Kłopoty zdają się tu nikogo nie zrażać. Baterie można przecież wymieniać w specjalnych garażach. Autobusy? Trwają prace nad zasilaniem indukcyjnym, dzięki któremu kable staną się zbędne. Firmy pracujące już w Campusie wprowadziły w życie projekt BeMobility: kupując kartę wartą 78 euro miesięcznie, klient zyskuje uprawnienia do darmowego transportu publicznego, 30 pierwszych darmowych minut przy każdym wypożyczeniu roweru miejskiego i możliwość przejazdów miejskimi samochodami elektrycznymi do kwoty 50 euro. Powstają aplikacje telefoniczne, które wyszukają w razie potrzeby najbliższe stojące auto miejskie gotowe do wypożyczenia. Gość z Polski mógłby zarzucić, że EUREF-Campus to fanaberia, na którą stać bogatych Niemców, a nie Polaków. Skala wydatków rzeczywiście jest trudna do wyobrażenia: całkowity koszt inwestycji to ok. 600 mln euro.

**Polski Miks Energetyczny: przede wszystkim węgiel**

Problem tkwi również, a może przede wszystkim, w mentalności. Pieniądze są istotną barierą, nie ona jednak sprawia, że z polskiej perspektywy EUREF wygląda niezrozumiale, a może nawet podejrzenie, jak cała *Energiewende*. Ten potężny projekt społeczno-technologiczny, który ma połączyć pozornie niemożliwe – jednocześnie zachować rolę Niemiec jako światowego lidera w dziedzinie poszukiwań technologicznych i zarazem uchronić kraj przed emigracją ciężkiego przemysłu do krajów – w Polsce przyjmowany jest z głęboką nieufnością. Co więcej, im więcej czasu dzieli nas od podpisanego w 2008 roku przez Polskę pakietu klimatycznego, tym nieufność większa. Związki zawodowe, górnicy, politycy z lewa i prawa, premier, minister środowiska, szeregowi obywatele – większość obywateli przekonana jest, że dekarbonizacja gospodarki przynieść może Polsce jedynie klęskę i pogłębienie kłopotów społecznych. Stąd pojawiające się coraz częściej wezwania do wywrócenia europejskiego stolika klimatycznego, wezwania na wskroś nieodpowiedzialne, jeśli zważyć, że ochrona środowiska i walka z globalnym ociepleniem są fundamentami unijnej polityki. Żeby przełożyć *Energiewende* na język suchych liczb: do 2050 r. Niemcy chcą zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych o 80 proc. (w porównaniu z 1990 r.), podobnie jak zużycie energii (20 proc. w porównaniu z 2008 r.), nie zmniejszając przy tym produkcji przemysłowej. Projekt jest niezwykle kosztowny i skomplikowany, wiąże się też z nieuniknionymi podwyżkami cen energii, ale, co do zasady, aprobowany jest przez wszystkich największych graczy sceny politycznej. Nie zmieniają tego nawet pogłoski o wielkości koniecznych inwestycji – w ciągu najbliższych 8 lat Niemcy mogą wydać na modernizację linii przesyłowych i różne formy wsparcia odnawialnych źródeł energii ponad 150 mld euro. Fundament polskiej polityki gospodarczej jest natomiast zupełnie inny. Jest niewzruszony i nic nie wskazuje na to, by w najbliższych latach miał się zmienić. Na imię mu węgiel. Mimo że krajowe źródła tego surowca mogą skończyć się do 2035 r., przed czym ostrzega oficjalny raport Najwyższej Izby Kontroli, mimo że import tego surowca rośnie, w polskim miksie energetycznym przez najbliższe dekady ma on pełnić rolę decydującą. Z obecny ok 90 proc. spadnie być może w 2030 do ok. 56 proc.

### **Gdzie pozostają wizje?**

Zaznaczmy przy tym od razu: nie jest tak, że ostatnie 20 lat Polska w dziedzinie szeroko rozumianej ochrony środowiska przespała. Zobowiązania wynikające z ratyfikacji Protokołu z Kioto (6 proc. redukcja emisji gazów cieplarnianych między 1988–2012) wykonaliśmy z wielką nawiązką (28 proc.), zarówno dzięki zmianom w przemyśle jak i recesji, która wyjęła z rynku dużą część odpowiedzialnego za emisje przemysłu. Jednocześnie kolejne ekipy rządzące popełniały fatalny w skutkach grzech zaniechania: nie znalazł się polityk, który wzięłby na siebie ciężar skutecznej reformy sektorów górniczego i elektroenergetycznego. Wiązałaby się ona z nieuniknionymi i gwałtownymi protestami górników, a także z innym rozkładem wpływów do budżetu (do tego elementu jeszcze wrócimy). W konsekwencji ambitną politykę klimatyczną Unii Polska zaczęła realizować z garbem, którego ciężar staje się tym dotkliwszy, im bardziej uświadamiamy sobie, że umowa z grudnia 2008 r. zdeterminuje losy całego społeczeństwa i nie sposób będzie uciec od jej konsekwencji. Dlatego o miejscach takich jak EUREF–Campus czy nowy, jednocześnie piękny i nieludsko wręcz oszczędny budynek lokalnych władz w Eberswalde pod Berlinem, w Polsce lepiej głośno nie wspominać. Niemcy mają surowe normy oszczędności energetycznej, przedsiębiorstwa zajmujące się fotowoltaiką i energetyką słoneczną, zielone dachy i zdumiewające pomysły oszczędnościowe (jak system wykorzystujący ciepło z serwerowni do ogrzewania

budynku w siedzibie Fundacji Heinricha Bolla), Polska ma przede wszystkim górników, którzy zarabiają sporo powyżej średniej krajowej i przechodzą szybko na wysoką emeryturę, dotowani hojnie przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ok 6 mld zł. rocznie), jedną z najbardziej energochłonnych gospodarek w Unii, fatalny stan sieci przesyłowych i 40 proc. bloków energetycznych działających dłużej niż 40 lat, co oznacza nie tylko ryzyko awarii, ale też niską sprawność wytwarzania energii. Jest jeszcze coś, co nas różni w stopniu fundamentalnym. Myślę o tym, podróżując po Niemczech, oglądając biogazownie, nowe budynki, rozmawiając z ekspertami zarówno entuzjastycznie nastawionymi do *Energiewende*, jak i tymi, którzy patrzą na nią z większym dystansem. Zdaje się, że Niemcy lubią mieć wizję, zdaje się, że po gruntownej debacie i wieńczącej ją decyzji przestają dyskutować „czy?”, zamiast tego zastanawiając się „jak” i ruszają do przodu, w kierunku obranego celu. To nie przypadek, że wszystkie największe partie zgadzają się z generalnym kursem gospodarki w stronę odnawialnych źródeł energii, efektywności energetycznej i dalszej redukcji emisji. Jeśli chodzi o sposoby – dyskusja bywa zażarta, nie spotkałem jednak w Niemczech żadnego polityka, eksperta czy inwestora, który otwartym tekstem powiedziałby, że unijna polityka klimatyczna to porażka i jak najszybciej należy z nią się rozstać. Ów brak protestów może wiązać się z wysoką świadomością ekologiczną Niemców i ich zamożnością, ale, i tu wracam do wizji, również z wiedzą o kierunku, w jakim w najbliższych latach podąży Unia Europejska, z umiejętnością spoglądania w długiej perspektywie. EUREF jest tu jednym z dowodów. W Polsce inaczej: tu wszystko podlega nieustannej negocjacji. Podpisaliśmy pakt, ale przecież można go wypowiedzieć. Są środowiskowe dyrektywy unijne, ale można w nieskończoność opóźniać ich transpozycję do krajowego prawa, licząc, że Bruksela o nich zapomni. Są wiarygodne dane dotyczące wpływu globalnego ocieplenia na polską gospodarkę, ale nic nie stoi na przeszkodzie, jak to oficjalnie i nieoficjalnie czynią ministrowie środowiska i finansów, by podważać tych danych wiarygodność. Jest cel, ale cel można zmienić.

### **Za innowacyjne, za drogie, więc bez sensu**

Do pewnego stopnia ta nieufność jest uzasadniona. Od dłuższego czasu widać, że Protokół z Kioto nie działa, a na horyzoncie nie majaczy choćby cień szansy na nowe porozumienie. Protokół nakłada wiążące cele redukcyjne jedynie na kraje uprzemysłowione (nie wszystkie, bo USA go nie ratyfikowały). Duże i dynamiczne gospodarki Korei Południowej, Indii, Chin czy Brazylii zwiększają swoje emisje bez ograniczeń, globalna emisja gazów cieplarnianych rośnie i osiąga najwyższe w historii pomiarów poziomy. Z tej perspektywy wewnętrzne wysiłki Unii, zmierzającej do coraz radykalniejszej dekarbonizacji, wyglądają w przywiązanej do ciężkiego przemysłu Polsce jak wybieganie przed szereg. Pytanie, dlaczego tylko kawałek świata ma przodować w walce ze zmianami klimatycznymi, podczas gdy inne kraje niweczą jego wysiłki, pozostaje w mocy. Odpowiedź, że decydują m.in. historyczne zaszczości, nikogo tu nie przekonuje. Chciałbym uniknąć wrażenia, że tekst ten pisany jest z perspektywy ubogiego chłopca, który z zazdrością spogląda na zabawki zamożnego kuzyna. Wolałbym raczej mówić o irytacji. O tym, że z jakichś przyczyn nawet nie próbujemy jako kraj nawiązać do czołówki technologicznego peletonu, a ten odjeżdża nam coraz dalej. Dlatego dziennikarze niemieccy zaproszeni na „study tour” po Polsce nie zobaczą takich budynków jak w Eberswalde, nie zobaczą nawet masowego procesu głębokiej termomodernizacji, wydawałoby się, oczywistego w kraju z budynkami dziurawymi jak sito. Nie zobaczą dlatego, że minister finansów utracą próby wprowadzenia skutecznych przepisów o efektywności

energetycznej, przestraszony perspektywą niższych przychodów z akcyzy za sprzedaż energii. Nie mówmy o Eberswalde – w Polsce dotychczas nie doczekała się uchwalenia nawet ustawa o odnawialnych źródłach energii, dzięki której właściciel tzw. mikroźródła energii mógłby przyłączyć się do sieci, nie będąc jednocześnie zobowiązanym do zakładania działalności gospodarczej. Mimo że warunki do rozwoju energetyki odnawialnej są w Polsce i Niemczech porównywalne, nad Wisłą budowa wiatraków postrzegana jest jako działalność bezsensowna, rujnująca krajobraz i nieopłacalna ekonomicznie. Dominuje irytująca strategia retardacji i opóźniania nieuniknionych rozwiązań. Losy tej ustawy są w pewnym sensie symboliczne dla polskiego namysłu nad stykiem ochrony środowiska i ekonomii: odnawialne źródła energii traktowane są przez polskich polityków i przedstawicieli korporacji energetycznych jak zagrożenie dla stabilności kraju, wymysł Gazpromu, zamach na niezależność i sen szaleńca. Być może kryje się za tą opieszałością przekonanie, że Polska stoi gazem łupkowym, który, niczym królik wyciągnięty za uszy z kapelusza magika, rozwiąże nasze problemy energetyczne. Póki tak się nie dzieje, lepiej zostać przy sprawdzonym węglu, tym bardziej, że opinia publiczna nie jest zbyt dociekliwa, a fachowców, którzy przekonują, że tańszego źródła energii dotychczas nie wymyślono, nikt nie pyta o koszty zewnętrzne w postaci chorób układu oddechowego chociażby. Ta zмова wokół węgla przypomina mi nieco historię sprzed 10 lat, kiedy pojechałem do małopolskiej miejscowości Szczucin. Przez kilkadziesiąt lat działała w niej największa w kraju wytwórnia azbestu. W Szczucinie ludzie umierali na raka całymi legionami, a jednocześnie stali pod bramą likwidowanego zakładu, żądając, żeby pozostawić w nim produkcję trującego materiału. Jednym z dogmatów towarzyszących polskiej dyskusji o *Energiewende* i polityce klimatycznej w ogóle jest jej rzekoma nieopłacalność. Polska opinia publiczna pomija więc niemal zupełnie korzyści płynące z potężnego projektu infrastrukturalnego, wyłapując jego słabe punkty. Dla Mariusza Janika z „Dziennika Gazety Prawnej” najważniejsze okazało się na przykład, że Niemcy, nie chcąc płacić wyższych rachunków za ogrzewanie, zaczęli kraść drewno z lasów („Po rewolucji płoną lasy” DGP 63/2013. „Dwa lata po tym, jak niemiecki rząd podjął decyzję o zamknięciu wszystkich elektrowni nuklearnych oraz przestawieniu się na ekologiczne źródła energii, kraj pogrążył się w sporach. Prądu jest co prawda pod dostatkiem, ale okazuje się, że dramatycznie brakuje sieci przesyłowych, budowa nowych budzi protesty, a cena dostaw alarmująco rośnie. Zielona rewolucja stopniowo przekształca się w koszmar” – zdecydowanie ocenia dziennikarz. Bardzo chętnie podchwytywane są sygnały o rosnących cenach energii, planowanych elektrowniach węglowych i, co za tym idzie, ryzyku większych emisji CO<sub>2</sub>. Duże zainteresowanie budzi też kwestia wyłączenia z obiegu elektrowni jądrowych – część polskich komentatorów jest przekonana, że ten zabieg obarczony jest wysokim ryzykiem i przyniesie nieprzewidziane konsekwencje, co zdaje się potwierdzać pozew przeciwko niemieckiemu rządowi wystosowany przez trzy potęgi energetyczne – RWE, E.ON i Vattenfall, szacujące, że zbyt szybkie wycofanie się z programu jądrowego naraziło je na łączne straty w wysokości 15 mld Euro. Najwięcej jednak emocji po stronie polskiej wywołują niekontrolowane przepływy energii z farm wiatrowych na północy Niemiec. Ponieważ niemieckie sieci przesyłowe nie są w stanie poradzić sobie z jej nadmiarem w szczytowych momentach produkcji część przepływa na południe przez Polskę, blokując możliwości importu prądu z Niemiec do Polski, a ponadto powodując, że przekraczane są kryteria bezpiecznej pracy Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. W efekcie na początku tego roku Polskie Sieci Energetyczne – operator krajowego systemu przesyłowego – ogłosiły przetarg na warte ok 300 mln zł. przesuwniki fazowe, za które zapłaci niemiecki operator 50Hertz. Nie wiadomo też, jak rosnące ceny energii wpłyną na kształt przemysłu ciężkiego. Niemcy chcą go zatrzymać u siebie dzięki strategii niemal symetrycznie przeciwnej do tej stosowanej przez Polskę (gdzie energochłonny zakład pracy

może liczyć na szereg ulg i przywilejów, w przeciwieństwie do indywidualnego konsumenta).

### **Nie ma alternatywy do alternatywnych źródeł energii**

Wszystko to prawda, tyle tylko, że niecała. *Energiewende* przynosi bowiem wymierne korzyści niemieckiemu społeczeństwu, a o nich wspomina się w Polsce jakby mniej chętnie. Według danych zgromadzonych przez Ośrodek Studiów Wschodnich, zatrudnienie w niemieckim sektorze OZE przekroczyło w roku 2010 360 tys. osób, a jeśli tempo rozwoju branży zostanie utrzymane w 2020 osiągnie 500 tys. miejsc. W dekadzie 2000–2010 eksport komponentów do fotowoltaiki wzrósł prawie 7-krotnie, a do elektrowni wiatrowych aż 9-krotnie. Jak na tym tle wygląda Polska? Pozyskujemy już z wiatru 1,5 raza więcej energii niż Austria czy Belgia, ale jednocześnie 18 razy mniej niż w Niemcy, w których, będą przypominał to do znudzenia, wieje podobnie jak w Polsce. Łączna moc zainstalowana w kolektorach słonecznych i ogniach fotowoltaicznych jest 20 razy mniejsza niż u naszego sąsiada. Co ważne, dane te jeszcze zyskują na znaczeniu, jeśli zestawić rzeczywisty wzrost cen (Eurostat wyliczył, że w latach 2007–2012 średnia cena energii elektrycznej dla niemieckich przedsiębiorstw wzrosła o 26%, a dla gospodarstw domowych o 23%, a w Polsce te wskaźniki wyniosły odpowiednio 2% i 2,8%) z rosnącą jednocześnie zgodą na ponoszenie kosztów walki z klimatem. OSW cytuje najświeższe badania, wskazujące, że w ciągu 3 minionych lat liczba Niemców zdecydowanych na dobrowolne wpłaty na rzecz zrównoważenia emisji gazów cieplarnianych wzrosła 3-krotnie (z 3 do 9 proc.), a ok. 20 proc. społeczeństwa chce kupować prąd wyprodukowany w OZE (w 2010 było to 8 proc.). I jeszcze jedno: interesująco, z punktu widzenia polskiej dyskusji o pomocy rozwojowej, wyglądają niemieckie próby pożenienia *Energiewende* z promocją rodzimych interesów gospodarczych. Między innymi dlatego trudno wyobrazić sobie, by mimo nieuniknionych kłopotów z przestawianiem gospodarki na niskoemisyjne tory, Niemcy zmienili kierunek. Po latach konsekwentnej pracy przynosi on bowiem wymierne korzyści. Dlatego twierdzę, że mimo tak głębokiej nieufności, Polacy powinni uważnie przypatrywać się *Energiewende*? Z kilku przyczyn. Przywołany na początku przykład niezależnego energetycznie kampusu pokazuje, w jakim kierunku będą rozwijać się w najbliższych dekadach poszukiwania naukowców i projektantów. Za Odrą, na wyciągnięcie ręki, trwa już rewolucja technologiczno-społeczna i warto zrobić wszystko, by zostać jej beneficjentem. Po drugie: przykład Niemiec pokazuje, że na zielonej energii można zarabiać. Po trzecie w końcu: wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach strategia klimatyczna Unii Europejskiej się nie zmieni. Wbrew apelom związków zawodowych i części polityków, wypowiedzenie paktu klimatycznego przez Polskę nie jest możliwe. A jeśli wsłuchać się w głosy specjalistów niemieckich (geopolityka jest tu bezwzględna: z Berlina lepiej słycać Brukselę, w Brukseli lepiej słycać Berlin), można przewidzieć rozwój sytuacji: aby utrzymać ostry ekologiczny kurs, Komisja Europejska będzie próbowała doprowadzić do sytuacji, w której cena za uprawnienia do emisji CO<sub>2</sub> wzrośnie co najmniej dwukrotnie. Wygrają na tym kraje, które zdążą zredukować w swoim miksie energetycznym źródła energii odpowiedzialne za emisję. To, co zainwestowały w zieloną energetykę, oszczędzą na opłatach za emisję. Polska, upierająca się przy inwestycjach energetycznych opartych na węglu kamiennym i brunatnym, przegra podwójnie. Dlatego warto podpatrywać, co dzieje się tuż za progiem. Niemieckie szklane domy wyszły z fazy projektów i rosną szybciej, niż ktokolwiek oczekiwał. Nawet jeśli rzeczywiście ich właściciele chodzą czasem do lasu kraść drewno.

**O autorze**

Michał Olszewski (1977) – rzecznik prasowy organizacji prawników działających na rzecz ochrony środowiska „ClientEarth”, publicysta, pisarz.

<https://www.pol-int.org/de/node/4546?j5Q6rewycZ5HtUDXTWpx7UZE=1>